

ŚMIECH  
I SATYRA













# ŚMIECH I SATYRA

SZKICE HUMORYSTYCZNE.

INSTITUT  
FRANCKICH PAN  
LOTTKA  
Warszawa, ul. ...  
1914

**WARSZAWA.**

NAKLAD I DRUK JÓZEFA KAUFMANA.



\* \* \*

Dla kochanych naszych strzech —  
Niosę humor, niosę śmiech.

SATYRA.



Дозволено Цензурою Варшава 20 Мая 1881.

20. 742

## W ŁOŻY.



— Ależ panno Juljo! czemuż pani przy takim gorącu nie  
nie zdejmiesz mantylli.

— Niepodobna, gdyż nie mam do gorsu wyciętej sukui.



*Ojciec.* Patrz synu, oto narzeczona którą ci wybrałem, prawdziwa *kopalnia złota*.

*Syn.* Na Boga! — ta z garbem i pomarszczoną twarzą?..

*Ojciec,* No i cóż?.. wszakże ją nie bierzesz dla jej fasonu, ale dla wartości.





O czwartej rano.



Mój Panie... przepraszam, że się zapytam... czy to słońce świeci, czy księżyc, bo tu sprze-  
czamy się z mojem przyjacielem niech Pan osądzi, który ma rację.

— Niewiem, bo jestem... nie tutaj.



*Lokaj.* Proszę Wielmożnego Pana, ci z drugiego piętra kazali W. Panu powiedzieć że im piece dymią.

*Właściciel.* To niech otwierają lufciki.

*Lokaj.* Kiedy zimno strasznie.

*Właściciel.* No, to na takie grymasy niema lekarstwa.



Szkic z placu wystawy.



- A wiesz! — no cóż chłopca, dziewczynkę?
- Dziękuję — No zgadnij.
- Syna — chłopca.
- Nie zgadłeś!
- A więc dziewczynkę,
- Tak, — to ci niezawodnie ktoś powiedział.



Żywy zwrot mowy.



- Kto to jest ta mała niedołęga, co stoi przy piecu?
- To moja córka.
- Tak! a cóż to za miłe dziecko.



Imaginez vous mon cher, jacy to teraz kłótniwi są ludzie; trzem tylko kupcom sprzedałem jedną pszenicę i pogodzić się już nie mogą.





— Kiedyś taki mądry to powiedz co jest potrzebniejsze czy księżyc czy słońce?  
*Naturalnie że księżyc, bo wdzień i tak widno.*





*Terminator.* A jej, a jej, co za gorące mięsol..

*Majstrowa.* To dmuchaj kiedy takie gorące...

*Terminator.* Boję się proszę Pani majstrowej, bobym go zdmuchnął z talerza na ziemię.

W resursie — w pokoju w którym o jednej godzinie zbierali się znajomi, przybyło dopiero dwóch.  
Jeden arystokrata pieniędzy, drugi arystokrata rodowy.



Oczekując na swych towarzyszków, wśród rozmowy, odzywa się pierwszy z nich zniecierpliwiony: — Co to jest, żadnego niewidać z *naszych*. tylko my dwa.  
Na to z naciskiem odpowiada drugi: Z *naszych* zdaje mi się, że tylko jeden dotąd przyszedł.





- Panie Aronie, może Pan kupisz 100 korecy pszenicy odemnie?
- Zaco nie! po czemu Pan chce za korzec?
- Dasz mi Aroneczku po 9 rubli, w Niedzielę zapłacisz mi całą należność, a ja ci w Poniedziałek zboże odstawię.
- „Zgoda wszystko może tak być, tylko żeby Niedzieli nie gwałcić to niech Pan w Poniedziałek zboże odstawi, a ja we Wtorek zapłaćę.



Michał  
w zbiorach



- Jakie ty masz Józiu przepyszne włosy?
- Mogę ci dać adres, tego co sprzedaje.
- Woliałabym adres tego co je kupuje.

## CO ZNACZY MAJATEK.



— Może pani Bankierowa rozkażepiękny swój salon ozdobić doskonałemi olejnymi obrazami? Właśnie posiadam wybór starych obrazów pędzla najznakomitszych mistrzów, po przystępnej nawet cenie.

— Stare obrazów! co mnie po stare obrazów! Dziękować pana Boga my dosyć bogaty, co mi możemy sobie kupić nowych.





— Wiesz co kochana żono ogromna na wsi ospa, na wypadek broń Boże, — gdyby z nas dwojga, jedno miało umrzeć — w takim razie *ja* przeniosę się do Warszawy.



## PRZY REPERACJI STUDNI.



*Gospodarz.* Ale to mój Franciszku trzeba by na noc założyć deskami tę studnię—bo nikt nie będzie wiedział, że to dół!

*Stróż.* Po co? — jak kto wleci to się i tak dowie.

<http://rcin.org.pl>



Michalskich  
Za zbiorów  
Ludoch. nr. 1.

- Ucz się Józiczku, — bo jak się będziesz uczył, to będziesz miał w głowie.
- A co będę miał, ci to co Tatka?
- A może i więcej jeszcze.
- A to ja niechce prosie Tatki.
- Dla czego niechcesz?
- Bo to tak nieładnie jak z głowy wyłazi uszami wata, jak u Tatki.



# W SĄDZIE.



*Sędzia.* Walerjo Okładalska! Ty męża swego pokaliczyłaś, podrapałaś. Czyż nie wiesz, że on pan i głowa twoja?

*Oskarżona.* Jużci wiem prośę łaski Pana, że on głowa, ale czy mi nie wolno drapać się po głowie.





No macie staruszek kieliszek wódki kiedy tak wam zimno — ale jak to się wam ręka trzęsie? to pewno tak *od wódki*?

— Ej nie proszę łaski Pani — to tak *do wódki*.



*Wojciech.* Tacyście niby mądrzy, a pozwoliliście się Mojżeszowi. 40 lat wodzić za nos po puszczy.

*Mosiek.* Żeby tak was prowadzono, tobyście się jeszcze do dziś dnia błąkali.



W KUCHNI



*Żebraczka.* Panienko miłosierna...

*Służąca.* Niech Pan Bóg opatrzy.

*Żebraczka.* Proś panna sama kogo, żeby pannie te podbite oczy opatrzył.



# Na Saskiej Kępie.



*Ojciec.* Widzisz Stasiu, kiedyś taki grzeczny, to zrobię ci fujareczkę.  
*Synek.* Bał taka maluśka, ja wolałbym taką dużą fujarę jak tata.

# Na Maskaradzie.



- Franka! Franka! poznałem cię po sutej tiurniurze.
- Proszę nikogój nie demaskować.





*Malarz.* Czy portret pana wodną, czy olejną farbą ma być odmalowany?  
*Krawiec.* Zdaje mi się że lepiej zrobić olejną,— będę za to wyglądał trochę tłuszciej.



Niestety!.. Tak jest!..



- Z czego się śmiejesz głupcze?..
- Z tego, że Jaśnie Panowie zawsze włączą włoto, i nie wiedzą potem jak zniego wyleźć!..



*P. Antoni.* Słyszałeś Stasiu? wystaw sobie, Józef umarł.

*P. Stanisław.* No i cóż dziwnego? przecież nie mógł żyć całe życie.



# NA MASKARADZIE



balach  
1840

- Chodź na buteleczkę.
- Kiedy widzisz... żona.
- Ach żebyś ty *choć raz* jej nie przeszkadzał.





A co słyszałeś że się zjawił Mesjasz i że macie wszyscy wynieść się do Jerozolimy?

*Lewek.* Słyszałem Jaśnie Panie, i myślę nad tem jakby moje pieniądze odebrać od Jaśnie Pana na drogę.

<http://rcin.org.pl>



# Wenus Medycejska



podług teorii Darwina

<http://rcin.org.pl>



## P Y T A N I E!



— Napisał cudowny sonet, i nazaczył „rendez vous“.—Czy to zrobił dla mojej enoty i wdzięków—czy gotówki i kamienicy?..





- Życzyłabym sobie panie Rejencie zrobić pewną zmianę w księdze hipotecznej.
- Wtakim razie, trzeba assystencyj męża pani.
- Mąż mój postępuje wedle mojej woli.
- Ale prawo wymaga jego obecności.
- Szczególne prawo dla lada bagateli wodzić za sobą męża.
- Własną *hypoteką* mogłaby pani rozrządzać dowolnie, ale tu jest wspólność działania małżonków.

# Ostrożny sługa.



*Sługa.* Jaśnie Panie—przyszedł jakiś Pan i chciałby pomówić z Panem...

*Pan.* Proś go do pokoju. Lecz co to znaczy, że wynosisz klatkę z kanarkiem?

*Sługa.* (zmiąg tajemniczą) Ten pan mówił.. że chciałby z Jaśnie Panem pomówić *w cztery oczy.*



# W KUCHNI.



- Na Boga! Kasiu — 4 złote za kurę do tego oskubaną — alez najwyżej płaci się trzy.
- Tak, — ale nie z takim galanckim zapachem.

F. F. Michałkiewicz  
Za zbiorów  
Książki



*Fela.* Niech mi papcio kupi fijołków. Przepadam za ich zapachem.

*Papcio.* (do dziewczyny sprzedającej) Po ciemu ten drobiazg?

*Dziewczyna.* Po dziesięć groszy pęczek.

*Papcio.* Aj! tak drogo? A co sze płaczy za powąchiwanie?

*Dziewczyna.* Nic się nie płaci.

*Papcio.* No Fela; wachaj, to taniej wynieszel!



# W SĄDZIE.



*Sędzia.* Czy obwiniony ma co jeszcze dodać na swoją obronę?  
*Obwiniony.* Prześwietny Sądzie—proszę o pobłażenie dla mego obrońcy.

<http://rcin.org.pl>





*Jegomość.* A witam Panią jakże zdrowie?

*Pani.* Dziękuję Panu dosyć dobre.

*Jegomość.* A Syneczek?

*Pani.* Troszkę mi słaby dostaje górne ząbki.

*Jegomość.* Wie Pani Dobrodziejka, że mój mały jak dostał pierwsze spodnie tośmy prawie nie wiedzieli.



# Tajemnice Sing.



- Od przyszłej niedzieli mam i ja kochanka od *fotograma*.
- A czyś dała się już *fotogramować*?
- Jeszcze nie, dopiero kilka razy pocałował...



— No i co? nie odstąpis to krówsko dla nas za 180 złotych? wsak to ci dla wuja...  
— No kiedy tak, niechze i tak będzie, spsedam wam ją za te pieniądze, krowa ślicna! lzej mi tys będzie na sercu kej wiem, ze *bydle* zostaje w nasej famielii.





**Żona.** Spodziewam się że nie zapomnisz o kołędzie dla mnie?

**Mąż.** Bądź spokojna dostaniesz moja fotografie. No a ty malcze co wolisz, konika czy debosza?

**Kazio.** Pięć lubli.



- Przyjaciół dzieci. Ach jak śliczne i podobne do siebie dzieciaczki! zapewne bliźnięta?
- Tak jest proszę pana...
  - Ileż mają lat?...
  - Chłopczyk ma *pięć*, a dziewczynka *cztery* i trzy miesiące.





- Pani ubóstwiam Cię! umrę jeżeli odmówisz twojej ręki!
- 'To samo mówiłeś Pan do Anieli.
- Przepraszam, to do Julii to samo, do Anieli nieco odmiennie.



*Gospodarz.* Do krośet dyjabłów! powiedziałeś mi pan wynajmując mieszkanie, że nie masz dzieci, a tymczasem zaledwie dwa dui mieszkaś pan w moim domu, już pańska żona po-  
wiła bliźnięta.

*Lokator.* Przepraszam pana gospodarza, ale jam temu wcale nie winien.



FILANTROP NA WYSTAWIE SZTUK PIĘKNYCH.



Krośset tysięcy dyjabłów! co to zmarnowanego,—zababranego płótna! ileż możnaby z niego uszyć koszul dla biednych?!



- Słyszałem że córkę wydajesz za męża?
- A wydaję, wydaję, tylko brać nikt niechce.
- To dodaj co do niej.
- A mam tam wprawdzie jakie 50 tysięcy ale... długów.





## Paryzka moda podczas oblężenia



Ubiór na ulicę bankiera, który nie życzy sobie być poturbowanym na bulwarach.

<http://rcin.org.pl>

# Niesprawiedllwa sprawiedliwość.



Kiedy byłem małym chłopcem czynioną mi wyrzuty że kradnę tak młodo, w późniejszym wieku wymawiano mi zdrowie i zdolność do pracy, a dziś gdy już pracować nie mogę, mówią że staremu kreśle nie wypada, niech mi kto powie, kiedy właściwie kreśle można.





*Aron.* — Panie Baron, kiedy mnie pan odda resztę moich pieniędzy, za te para gniadoszy, co je Panu Baron psiestęgo roku spsiedał?

*Baron.* — Mój Aronie ile też masz lat?

*Aron.* — Mam 60 lat?

*Baron.* — No widzisz Aronku, takiś stary a taki jeszcze ciekawy....



*Sędzia.* No, — Koziółkiewicz i znowu oskarżony jesteś o pijaństwo i awanturowanie się po noey...

*Oskarżony.* Zprzeproszeniem Wielmożnego Pana Sędziego, niech Wny Pan Sędzia, jeszcze ten raz mnie puści, przecież to łatwo się zdarzy, że znowu się w takim interesie tu spotkamy?...





*Mąż.* Suszysz mi ciągle głowę kochana żono że nie należę do żadnych stowarzyszeń literackich otóż właśnie że należę, bo trzymamy we trzech Gazetę Warszawską.



- Niespotkaliście ojczy jakiego tustego szaraka?
- Dyć przebiegał wte zarośla — choć to chudziastwo.
- E -- to naboju szkoda!
- Możeć ta teraz to i przytył trochę, bo co prawda to było przed miesiącem.





*Kanty.* Oóżeś tak zamyślony.

*Kalasanty.* Otrzymałem dziś siedm zaproszeń, na trzy śniadania i cztery obiady i oto nie wiem jak mam zrobić i wszystkim solenizantom dogodzić.

*Kanty.* Un vrai embarras de richesse.

*Kalasanty.* Ma się rozumieć, to też siedzę i myślę, jakież to głupie i słabe stworzenie człowiek.



— Więc mówisz że twój pan żadnej *wdzięczności* nie przyjmuje i coś turobić?.. aj waj!..  
 — Ja ci powiem — nie dawaj do rąk, bo się obrazi i gotów cię jeszcze za drzwi wypchnąć, ale oto widzisz pokłonił się nisko i to co masz chęć ofiarować, wsuń zreźcznie w ranne buty. On ma zwyczaj brać nogami.



NA BALIKU PRZYJACIELSKIM,



*Kawaler.* (zaczynając tańczyć) Czy Pani lubi walcza szuwanego, czy podszkakiwanego?  
a może wykręcanego? . . .

*Dama.* Wszystko jedno, byle tylko zhołupczami!

*Kawaler.* Może panią za mocno objąłem?

*Dama.* Nicz nie szkodzi, — aby przywioicie, żeby sie ciocia nierozgniewała.





— Tak Panie... jadę trochę dla zdrowia a trochę żeby uciec przed kłopotami domowymi...

Jakiegóż rodzaju Pan Dobrodziej ma kłopoty?

— Żeńskiego... Panie... Żonę i 4 córki.





*Właściciel dóbr.* Wiesz żoneczko kto na wystawie była pierwszy medal otrzymał?—Ja!

# DOWCIP SYNA.



*Ojciec.* Kiedy mężczyzna jest zupełnie skończonym?

*Syn.* Kiedy idzie z kobietą pod rękę.

*Ojciec.* Dla czego?

*Syn.* Bo wówczas *nie* brakuje mu żebra.

<http://rcin.org.pl>



JA KŁAMIE, TY KŁAMIESZ, ON KŁAMIE, MY... itd.



*Adwokat* (do przybyłego ze sprawą, ale przebiegłego chłopca).  
— Mnie słuchaj nie potrzebujesz obelgiwać, — mów prawdę, na tem wyjdiesz lepiej; kłamać za ciebie do mnie należy, to moje powołanie.



- Proszę ojca o pieniądze.
- O co?..
- O pieniądze.
- O jakie?..
- Przecież jako syn mamprawo...

- Do czego?
- Żeby ojciec...
- Dał ci?.. Co?.. Ha!.. Ja ci mój kochany dałem więcej jak innym ludziom... Ja ci dałem życie.
- Oóż ojciec wyjeżdża z takim prezentem?



NA WODACH W SASKIM OGRODZIE.



Czy dyjabli nadali z temi wodami!.. Ten przeklęty Kaźmierz znów przy mojej żonie,—a ja co chwila zmuszony jestem zostawiać ich samych. A, niechże cię...





- No ale tak otwarcie cobys sąsiad wolał, czy mieć sto tysięcy rubli, czy piękne imię?  
— Według mego zdania, to się nie odpowiada na głupie pytania .





Co u diabła! Wedle prawa *Newtona* o sile ciężenia, moja żona powinna upaść na podłogę, tymczasem zawsze pada w objęcia *Gustawa*!

<http://rcin.org.pl>



**Na lekcyi języka łacińskiego**

*Profesor.* Co znaczy Mulier et Galina?

*Uczeń.* Mulier et Galina?.. (po chwili namysłu) Mularz i glina.





— Niebezpieczny złoczyńco schwytyany zostałeś przy gwałtownej kradzieży, spełnionej w bardzo obciążających okolicznościach. Miałeś tu dyjabelnie dużo pracy.

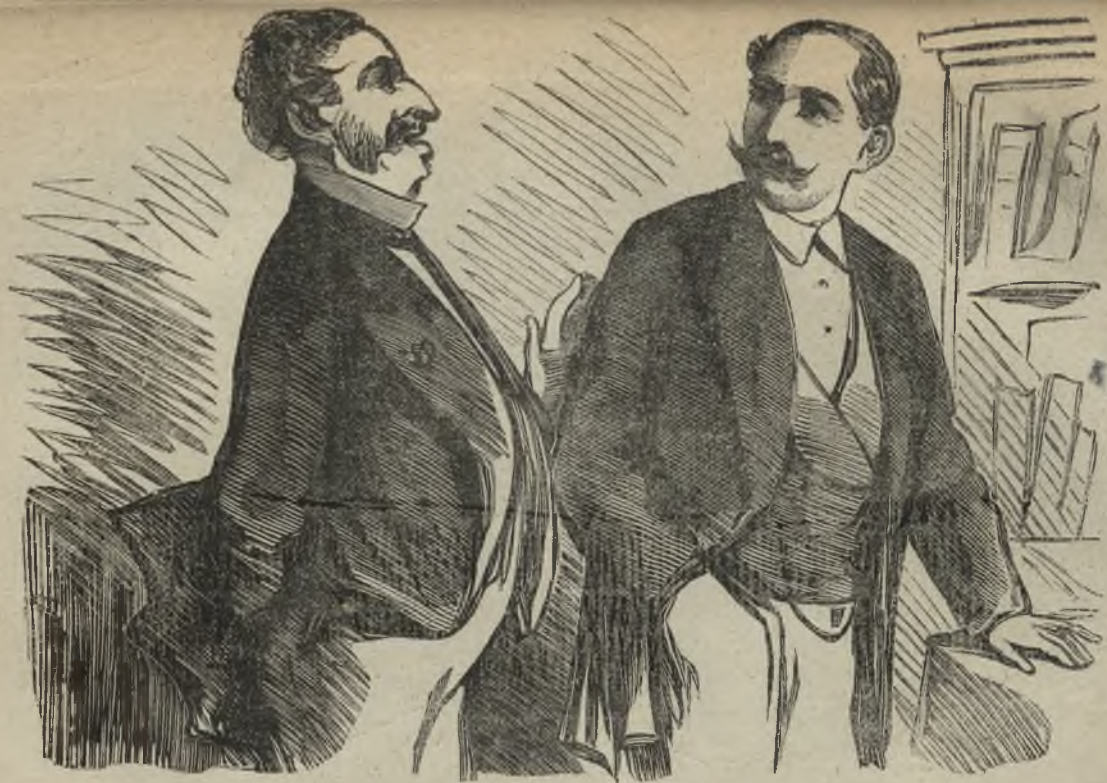
— O Panie Sędzio — odparł spokojnie złodziej *praca nie chanbi.*



*Panna Laura.* A a a Panie Majorze, Ńto pannie Klotyldzie Pan dałeś dwa karmelki a mnie i mojej kuzynce tylko po jednym?..

*Pan Major.* Wszystko podług proporeyi moja Asyńdzko, Panna Klotylda ma buzie dwa razy więkŃszą od was obu, to się teŃ jej dwa razy tyle naleŃży.





*Gospodarz.* Winienes mi Pan 50 Rubli za komorne, daruję Panu tę summę ale bądź łaskaw wyprowadzić się.

*Lokator,* Jest to zbyt drażliwe, ażebym miał przyjąć Pańską darowiznę! Nie byłoby to przywojciej ażebym tę sumkę odmieszkał?



*Pan.* No 'Janie podobno wstępujesz do wojska, bądź mi zdrów i prowadź się przyzwoicie.  
*Służący.* Nazwajem Jaśnie Panie.





- Proszę mi oddać kapelusz który mi pan [zabrał]!
- Aj, — to my widać mamy jedną głowę.
- Jakto jedną! ja moją głowę mam dla siebie, a dla niej i kapelusz...

<http://rcin.org.pl>



*Żona*    Bój się Boga Karolu, ja niemaam w co się ubrać, a ty pijesz i pijesz.  
*Mąż.*    Bo ja się tam stroić nie lubię.





Jaśnie Paniel — choć grosinę nieszczęśliwemu sierocie... Niemam już ani ojca ani matki.



— A jak się nazywasz?

Ja... ja... jakości trudno... nawet zapomniałem.

— Gdzie mieszkasz?

Ja... proszę WPana, ja... właściwie— nigdzie nie mieszkam.

— No a ty drugi?

A co ja to — to rychtyk — na przeciwko niego.



# REKOMENDACJA.



*Narzczony.* O! Panie ileż to wdzięków w córce jego uwielbiać trzeba.

*Ojciec.* Moja córka prawie wszystko umie, tańczy, śpiewa, mówi po francuzku, otem niema co i mówić, ale gdybyś Pan widział, jak ona doskonale pływa, i to jeszcze panie na wznak,



*On.* Pani tak sama?.. *Ona.* Tak sama... *On.* Dąży tak żywo?.. *Ona.* Bo mi pilno... *On.* Czy można?.. *Ona.* Uo można?.. *On.* Chciałbym.. *Ona.* Wierzę.. *On.* Powiedzieć.. *Ona.* Nie nudź pan.... *On.* Tylko słówko.. *Ona.* Jakież pan natrętny, 'ustąp pan, lub jeżeli masz co sekretne go powiedzieć, to kaź zajechać dorożce.



## NA LEKCYI ZOOLOGII.



- Powiedz mi mały — czy widziałeś w swem życiu małpy?
- O widziałem, widziałem.
- No, to wiesz zapewne, że niektóre z nich są tak duże jak ty.
- E, daleko większe, były nawet takie jak pan profesor!



*Pan.* (do wchodzącego fornala). A co chcesz Bartek.  
*Fornal.* Proszę Jegomości pysydem się spytać, coby lepiej wpiery zrobić? cy wywieść nawóz na pole?... cy Jejmość do miasta zawieźć.



PRZY KOLEI.



— A to ci Magda łgorzł gadała co kolejka sama jadzie — a ja tu widzę ze równo przez kuni sie nie obendzie!!!

# W RESTAURACYI.



- Garson! co ci się należy?
- Cztery złote
- Zapisz na rachunek.
- Ale ja nie mam przyjemności znać Pana.
- Właśnie lepiej dla was, bo gdybyś mnie znał—wydalibyście o jeden obiad mniej.





*Pacjentka.* (w kwiecie wieku): Okropnie cierpię na serce, proszę pana o radę.

*Lekarz.* Na tego rodzaju cierpienie sztuka lekarska nie ma radykalnych środków. Mogę tylko pani zalecić tuszowanie...



*Ojciec.* Chodź no tu Jasiu, mam ci coś powiedzieć.  
*Synek.* Eh! proszę taty, tacy mali chłopcy jak ja, nie powinni wszystko wiedzieć.



Dziaduniu, winszuję ci moich urodzin.



# W Saskim ogrodzie.

Przy zakładzie wód mineralnych.



**Prezesowa.** Czy uważa kochana Baronowa tę panienkę, spacerującą pod filarami, i pijącą wody?.. Jest to córka mego krawca. Do jakiej to zuchwałości ta klasa ludzi dochodzi — uż nawet i wody mineralne piją.. to zgroza!

**Baronowa.** Rzeczywiście *ma chère*, to jest bezprzykładnie!

## DOŚWIADCZONA KUCHARKA.



*Pani.* Więc przyjąłam się moja kochana, i mam nadzieję, że pod względem "kuchni" wszystko z mojem zadowoleniem robić będziesz.

*Kucharka.* Może się pani zupełnie spuścić na mnie. Kiedy kto jak ja proszę łaskawej pani, w ciągu czterech lat miał sposobność najmniej w trzydziestu domach służyć, to już wie jak się z czem obejść.





*Dama.* Jaki to piękny gatunek tych róż.  
*Elegant.* Rzeczywiście! zupełnie jakby robione.



*Spotykający.* Ho! ho! kochany konsyljarz jak widzę wybiera się na jakąś małą wycieczkę?..  
*Doktor.* A... tak... jadę koleją — ale nie na długo, Przecież i moi pacjenci muszą cokolwiek wypocząć...





*Nauczyciel Muzyki, Za tę cenę nie mogę, mnie samego więcej kosztuje.*  
*Pan Radca, No! zresztą mniejsza oto ale wymawiam sobie, że! we czwartki u nas zwykle trochę tańczy, więc tak Walczyka, Mazurka, Kwentradanse, Poleczkę i coś tam zagrać Pan zechce.*



- Cóż to nieprzyglądasz się Pan tym ładnym Damom?
- Nie.
- Dlaczego? Czy pan straciłeś „pociąg“ do kobiet?
- Pociąg jak pociąg, ale lokomotywę diabli wzięli!





— O to mi buteleczka! Nie chwalebę się, ale kolega dawno zapewne nie piłeś takiego węgry-  
na. Buteleczka stara, bardzo stara!.. Jakże kolega znajduje?  
— Ja znajduję, że butelka jak na swój wiek za mała!..



*P. Goldsak.* Pani sobie życzyła szpileczki, — oto jest...  
*P. Bolesław.* Ej panie Goldsak, nie daj pan, bo przekłujesz przyjaźń pani.  
*Panna Eulalja.* O! ja się tego wcale nieboję.



# S'prytny kelner.



*Kelner.* Co pan rozkaże?

*Podróżny.* Pokój na dwie osoby.

*Kelner.* Czy co więcej?

*Podróżny.* Obiad na dwie osoby,

*Kelner.* Czy jeszcze pan co rozkaże?

*Podróżny.* A, — jeszcze trzeba w piecu zapalić.

*Kelner!* Na jedną, czy na dwie osoby?..



## NA HAMLECIE.



(Na paradyzie.)

*Prot (wychylając się).* Ha! otóż Ofelja... Miljon set djabłów! jakąż ona śliczna!  
*Klet (ciagnąc go w tył).* Na rany boskie — spadniesz do krzesel, dziś płacą grubo, dałbyś  
sobie bobu, w ostatnim rzedzie trzy ruble.



Michalskich  
Ze zbiorów  
Pawel Jan



- Co za uderzające podobieństwo!
- Przepraszam najmocniej, ale z kim mam honor mówić z Panem czy z bratem Pańskim?



*Mąż* Moje dziecko, nie przeszkadzaj nam...

*Zona.* Co to? wypłata za wełnę? Mój drogi proszę cię wynoś się za drzwi... Ja z Janklem sama się rozprawie.



# TO MI ROBOTNIK.



**Właściciel.** Znów stoisz i próżnujesz?

**Robotnik.** El panie, przystanętem, trochę bom fajkę palił, ale jak się zabiorę do roboty, to panie przez dzień zrobię więcej, jak drugi przez godzinę.

**Właściciel.** No, no, — zobaczymy.



*Amator.* Bodajże cię żydzie! tak obrzydłą dajesz gochę że gębę wykrzywia.

*Arendarz.* Wason, bez urazy, już widać gdzieś gorsią piłęś — bo jakieś tu Wason psiesz  
to już miałeś giębę ksiżwą.





Mamo, mamo! niech mama poprosi bociana, żeby nam przyniósł taką małą małpkę!



*Nauczyciel.* Jasiu co wiesz o Napoleonie III?  
*Uczeń.* Ze się zaczyna od wielkiego N a końcu na małym.



*Doktór.* Przygotuj się moja kobieto, twój mąż niedługo umrze.

*Wiesniaczka.* Cyby nie można proszę łaski W-go doktora zatsymać go jesse na świecie, dopóki nie kazę na carno ufarbować kiecki.



*Gość.* Stuchaj-no chłopcze, to kurczę widocznie z głodu zdechłol!

*Chłopiec.* Gdzież-tam proszę pana — z przejedzenia.



## Jednakowy los kawy i człowieka.



*Kucharka.* Jak Józio będzie przychodził do kuchni, to go w ten piecyk wsadzę i upiekę.

*Józio.* Maljannę pędzej upieką, bo Maljanna stała i niedługo umrze, a jak Maljanna umrze, to ją włożą do tego pieca co o nim tatko czytał w Kurjerze.



Małżonek wszedł pocichu do kuchni o zmroku, gdzie właśnie przed ogniem płoną-  
cym na kominku, stała jego żona. Podszedłszy zwolna ku niej, nagle wycisnął na jej ustach po-  
całunek. Żona przestraszona prawie, poczęła wyrzucać mężowi niewłaściwość pieczyoty małżeń-  
skiej, odebranej w tak gwałtowny sposób.

— Ach, Paulinko, przebac mi, rzecze mąż, bodaj to z temi waszemi kokami!.. Sądziłem że  
Joasia stała przed kominkiem.





*Panna.* Czytał Pan Konrada Walenroda.

*Konkurent.* Czytałem Pani.

*Panna.* Jakże się podoba.

*Konkurent.* Bardzo ładna książka.

*Panna.* Cudna osnowa!

*Konkurent.* Ale to musiała być bajka!

<http://rcin.org.pl>

## W SASKIM OGRODZIE.




*Student* (do siedzącej na ławce młodej damy.) — O piękna! Jesteś sama jedna? Zapewne pani czekasz na kogo.... nieprawdaż?....

*Dama.* Tak panie, czekam na mego męża.... pańskiego profesora!





*Ojciec.* No chodź ze Józiu do mnie, woda wcale nie jest zimna. 

*Malec.* Ale taka mokła płoszę Taty. <http://rcin.org.pl>



### Na koncercie.

*Sluchacz.* Wiesz co, że twoja żona przesłownie śpiewa.

*Mąż amatorki.* Przynajmniej nie dla mnie.

*Sluchacz.* Jak to?

*Mąż amatorki.* A bo uważasz, wczoraj mi zaśpiewała, żebym zapłacił Thonesowej 300 rs za suknię na dzisiejszy koncert użyta.





*P. Maciej.* Bójcie się Boga panie Antoni, taka okrutna burza, a wy w knajpie siedziacie a nuż, uchwaj Boże, piorun uderzy w wasz dom?!

*P. Antoni.* Ba! ja też właśnie dla tego nie idę do domu, bo gdyby, na ten przykład, piorun trzasł w mój dom, to dom diabli wezmą, ale dzieciom zostanie ojciec, a jakby znowu piorun trzasł we mnie, to choćby stracili ojca, dom im zostanie.



*(Panna Sabina w domu).*

— Ach Boże!.. Moja mamol ja nie dam szczepić sobie ospy, to niepodobna!.. Spłonę ze wstydu jeżeli będę zmuszoną przed doktorem obnażyć rękę aż do ramienia...



*(Panna Sabina na balu).*

— Jakże wdzięczną jestem konsyliarzowi, że miie raczyteś uwolnić od zbytecznego ciężarul..





*Właściciel szyneczku.* Hola, łaskawco! Trzy kieliszki, — kielbasa i chleb to stanowi 12 kopiejek. Dawaj dwanaście kopiejek!

*Gość.* Nieszczęście chciało, szlachetny gospodarzu, że nie mam ani gronia przy duszy, ale ja panu panie dobrodzieju zrobię taką propozycyę na której pan grubo zarobisz...

*Właściciel szyneczku.* Ciekawym co za propozycya?

*Gość.* Ja pana łaskawego zarekomenduję moim przyjaciółom i kolegom!

## Przygody lubowników kąpieli wiślanych.



Fidel tak jest troskliwy o zdrowie swoich panów, że z obawy aby się nie zaziębili, przynosi im ubranie do wody.





Pan Łobuzinowicz. Powiadam ci panie Załapiński, że kradzież to wyborne zajęcie. Człowiek nie nie robi, a zawsze coś do domu przyniesie.

Pan Załapiński. Bah! gdyby nie Dom poprawy.

Pan Łobuzinowicz. To jest właśnie najpyszniejsza instytucja! Gdyby nie Dom poprawy, to ostatni szubrawiec zajmowałby się kradzieżą a porządny człowiek musiałby umierać z głodu!

# PRZY OBIEDZIE.



Pani. Dla czego podałaś sztukę mięsa bez sosu?  
Służąca. Dla tego proszę pani, że ja chciałam mięso podać osobliwie, a szosz oabścić.





- Żoneczko jesteś niesprawiedliwa, zawsze gadasz na to śniadanie.  
„A tak, wiem, że poszło 5 butelek szampana — czy to się godzi?”  
— No tak, ale zdobyłem 5 łepków od cygar na dobroczynność, a widzisz!



*Amator kąpieli.* Trzymaj łap! złodziej! złodziej! ukradł mi ubranie!  
*Złodziej.* Nie wylaż z wody bez odzieży, bo cię przyaresztują.





*Młodzieniec.* Pani musi być bardzo zadowolniona, że wkrótce ujrzysz swoje *Penaby*.  
*Panna.* (znajoma ze wsi) Co? piernaty.



— A dobrze, żeś przyszła moja kochana, śniłaś mi się dzisiaj.

— Jaśnie Wielmożna Pani, tak jest łaskawa!.. Mój Boże, sama się raczyła trudzić!..



— Wiesz co, Emilka nie pójdzie za Józefa.

— Tak? — ale co się jej nacałowali! to już przepadło.

— Prawda, ale co się go Emilka nacałowała to także przepadło.





*Maciej.* Uważacie Wojciechu, raz zairzę ino w butelkę i już nic nie ma.

*Wojciech.* To tak jak z moją chałupą razeście tam spojrzeli i już nic nie ma.



*Kazio.* Czy pan dobrodziej nie jesteś kuzynem mojego stryja bo mi pan ogromnie przypominasz nosa.

*Pan Ignacy.* Nie Panie, ale, Pan mi nie nie nie przypomina, nawet z nosa.



— Mój Herszku pokażno mi mój wexel, muie się zdaje że tam zaszła pomyłka.

— Niech Pan sobie nie lęka jak pan zapłaci to się poprawi.



(Ojciec do syna po przejrzeniu szkoln. cenzury)  
*Ojciec.* Cóż to znaczy, że wszystkich przedmiotów masz mało?

*Syn.* To znaczy, proszę taty, że takich jak ja jest mało w klasie.



# GALERJA NOSÓW.

Nosy francuskie.



Przed wojną.



Po wojnie.

# GALERJA NOSÓW.

Nosy pruskie.



Przed wojną.



Po wojnie.



Na ślizgawce.



*Pan.* Ach! pani upadła!... zdaje mi się że je  
coś pękło!

*Panna.* To tylko lód!



*Pan A.* Ei już po ślizgawce! dziwna rzecz  
przecież, mróz dość jeszcze silny!

*Pan B.* Ha! jak zaczęły panny upadać, tak  
lód roztopił!...

NIESZCZĘŚLIWI.



— Mój Boże!, co ja dzisiaj będę jadł!?



— Mój Boże!... co my dzisiaj będziemy jedli?..



Wydawnictwo  
M. J. Michałkiewicz  
Warszawa



— No, kiedyż będziesz miał prelekcję?  
 — A nie wiesz, przypadkiem — o czym?  
 — O Koperniku.  
 — A! zmiłuj się!. Wiem tylko tyle o nim, że siedzi na słupie.  
 — To dosyć. W pierwszej części zastanowisz się nad słupem, a w drugiej nad siedzeniem.

*(Przy billardzie).*  
 Gracz I. — O mały włos, — zrobiłbym karambul,  
 Gracz II. — Ba! gdybym miał sześć takich włosów nie byłbym łysym.



*Pani* (do kucharki). Moja Kasiu kup na jutro sporo cielęciny gdyż spodziewam się gości.

*Kucharka*. To może kupić całą ćwierć?

*Pani* (rozciągając leżącą na stoliku miarę od sukien). To będzie za mało weź moja kochana pół łokcia.





*Adwokat.* Ja bardzo wiele dla was zrobilem i to bez wynagrodzenia.  
*Ubogi Klient.* Niech Bóg nagrodzi W. Panu, jeżeli nie na tym świecie to wkrótce na tamtym

## Niespodzianka.



— Niebo cię zsyła. Ty jako bywalec w świecie doradzisz mi najlepiej. Uważasz, wyprawię balik — nie mogę się wylaamywać od ogólnych obyczajów. Czasy ciężkie, a radbym czemś gościom moim sprawić miłą niespodziankę. <http://rcin.org.pl>

— Niespodziankę!.. To odwołaż zaproszenia!



PRZY SPISIE LUDNOŚCI.



*UrządNIK.* Czy tylko jedno dziecko macie?

*Chłop.* Tylko jedno, a z kądze miałyby być więcej, kiedyśma się przed trzema miesiącami pobrali.

<http://rcin.org.pl>



- Rybno! Wstąpmy na kieliszek.
- Dziękuję — niepiję!
- Żartujesz — dla czego?
- Dla trzech przyczyn — popierwsze: niesłuży mi, po drugie przysiągłem że pić niebędę, a po trzecie, już piłem dwa razy.





**Jagna.** Wojtek, czegoś taki markotny?

**Wojtek.** Albo wszystko co się iwo stanie to zawdy na mnie zwałają!

**Jagna.** A wiesz ze Pani dziś zachorowała?..

**Wojtek.** A mój Boże to znowu na mnie będą spędzać!!

U DENTYSTY.



Aj! aj! panie wyrwałeś mi zdrowy ząb!!

— Niech się pan nie martwi, za niego nie będę liczył. To już moja strata.





*Mąż.* Powiedz mi moja Zosiu dla czego ty się bielisz?

*Żona.* Abo wy się znacie na czem, wiedz otem że od czasu jak używam pudru, nie znam co to ból zębów.

<http://rcin.org.pl>



*Żona.* O to! żeby tak ten lew odgryzł mi nos to by mi bał sprawić.  
*Mąż.* ...sobie jeszcze większy!



CZEGO SIĘ STRZEDZ, A ZA CZEM UBIEGAĆ SIĘ NALEŻY.



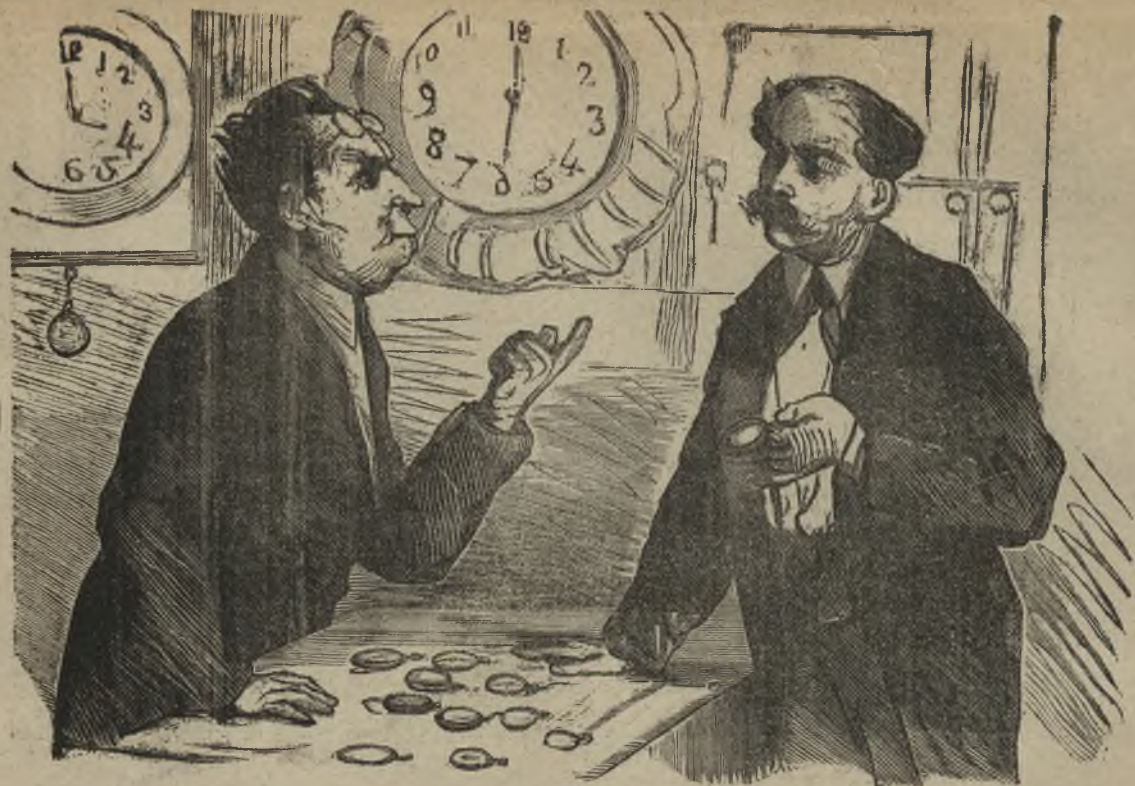
Widząc te dwa okazy, niech się każdy uczy:  
Że poezya wysusza a prawnictwo tuczy.

<http://rcin.org.pl>



- P. Alfons.* O Pani! wysłuchaj mej prośby, błagam Cię!  
*P. Aniela.* Mów Pan.  
*P. Alfons.* Pozwól mi mój aniele ucałować twoją rączkę?  
*P. Aniela.* I... tylko... tyle?





*Gość.* Panie Dobrodzieju! sprzedałeś mi pan zegarek z trzyletnią gwarancją i zaledwie czternaście dni szedł, już stanął!

*Zegarmistrz.* Jak Pan rozumiesz gwarancję? — cóż to za pretensja? Spróbuj pan tylko iść bez przerwy przez 14 dni, zobaczymy, czy pan także nie staniesz...



*Żona.* Czego płaczesz mój drogi; węgórze nikt już nie cierpi!

*Mąż.* Nie mów tak moje życie, nierozraniaj mi serca (po siebie po cichu) Boże! Boże! Jakże mię ciężko karzesz. Kiedym się żenił z nią, wydałem com miał i narobiłem długów. Dzisiaj znowu, jak umrze i pogrzeb trzeba sprawić i nowe ponieść wydatki, na obchód weselny.





Fundacja  
Za Libości  
Michalskich

Goście przybyli z Warszawy i miejscowi budzą się przy dźwiękach Inwokacji Bertrama.  
„Wy co speczywacie tu na stołkach i podłodze, powstańcie wraz“

## Na egzaminie prawnym,



*Examinator.* Niech mi pan powie, co to jest przestępstwo?

*Examinowany.* Przestępstwo — przestępstwo — hm... jeżeli ktoś coś zrobi.

*Examinator.* No, to jestem najmocniej przekonany, żeś pan w swoim życiu przestępstwa nie popełnił.





*Sędzia.* Otóż z tego pudełeczka po proszkach jako *corpus delicti* tu złożonego, a w które służąca składała sobie zaoszczędzone pieniądze, ciagle ujmowałeś; — co cię powodowało do tego czynu?

*Oskarżony.* Na tem pudełku przecie wyraźnie napisane: „*odziennie brać dwa razy*“.



- Ojciec.* Co ty tam robisz moje dziecko?  
*Niania.* Nic proszę Papy, — ja tylko falbuje winem moją lalkę.  
*Ojciec.* Oj ty głupiułka, — alboż to się winem farbuję?  
*Niania.* Mama psecie zawsze mówi, że tatka ma nos celwony od wina.





— Oto jest śniadanie dla Filusia.

— Ale czy świeże mięso.

— Świeżutkie proszę pani. Jakiem odchodziła z kuchni weszła z przeciwka sąsiadka i mówi, że lepiej gdybym jej dała ten kawałek mięsa, bo z dziećmi od dwóch dni nie ciepłego nie miała w ustach.

— Co to za natrętni ludzie, mam ich karmić — a czy oni mogą mi wzajemnie sprawić jakkolwiek przyjemność jak mój Filusik. //rcin.org.pl





- Mężu! kup mi tiurniurę.
- Tiurniura nie jest koniecznością ale zbytkiem.
- A dla czegoż mi nie odmówiłeś woalki skoro już mam dwie?
- Bo woalka dla ciebie nie jest zbytkiem ale koniecznością.





- Jak się panu podoba most na wiśle?  
— Prześliczny otrzymacie dzieło — szczególnież mnie zachwyca ten szczęśliwy pomysł, że go postawili w poprzek rzeki, bo gdyby w podłuż. toby daleko więcej kosztował.



— Masz tam dychacza to mi pożycz....  
A toć onegdaj pensyję brałeś a już dziś nie masz.  
E! bom się trochę zaborgował na obu rogach—i zaarrestowali mi u gospodarza pieniądze—  
niech ich drzwi ścisną!





P. A. Wystaw Pan sobie, że m nie wczoraj pan Radea nazwał na ulicy starym błaznem.  
P. B. A pfeł źle wychowany człowiek!—nie mógł *to* tego powiedzieć w pokoju!



- A! co za upał trudno wytrzymać.
- Chodź do wody.
- Nie mogę—taki mam wstręt do wody że nawet kąpać się nie mogę.
- To sobie przywiąż pod nosem flaszeczkę z arakiem.
- Brawo! idę!—tyś wielki!



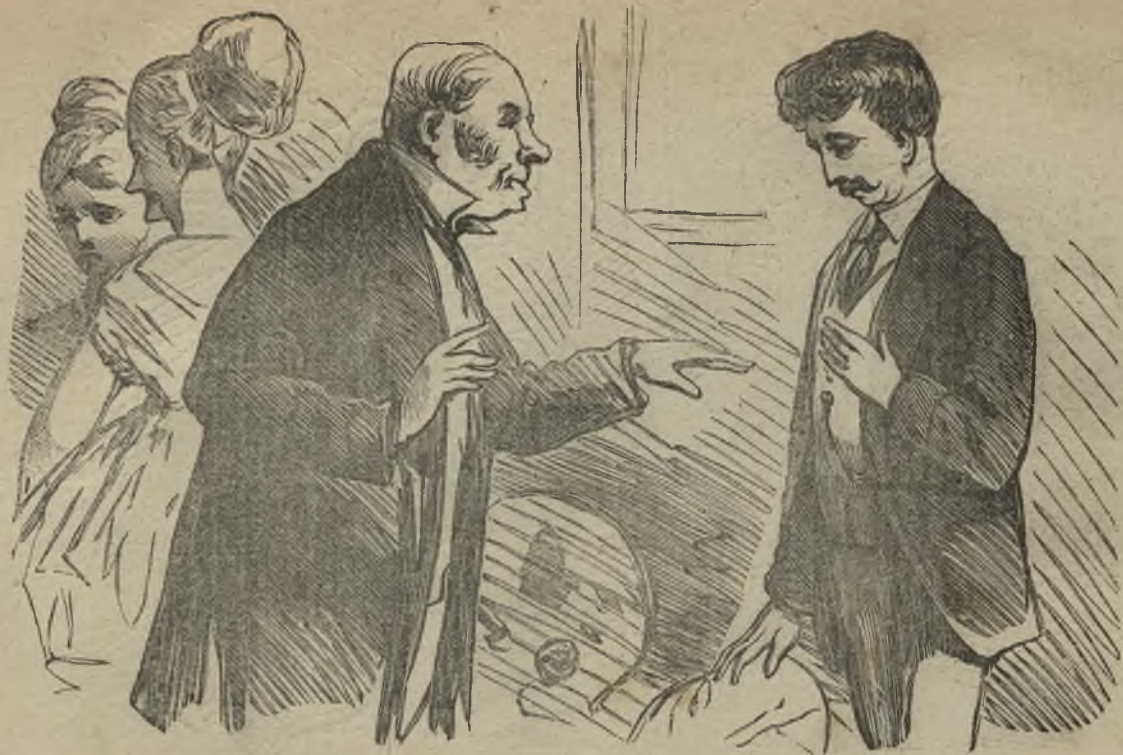


*Młoda wdowa.* Tak Helenciu, — na nasze wesele każę cię ślicznie wnowe ubrać sukienki, włoski zawinąć.

*Helcia.* Ja nie chcę być na weselu.

*Narzeczony.* A to dla czego moja Helciu?

*Helcia* Bo jak mama szła pierwszy raz za męża, to mnie gdzieś daleko wysłali, to też teraz sama już być nie chce na weselu...



- Pan mówisz mi o mojej drugiej córce... przecież ja mam i starszą.
- Mimo wszelkich zalet jakie zdobią starszą córeczkę pana, nie mogę przecież...
- Słuchaj pan, tak nie uchodzi. Kto nie ma chęci wziąć mojej starszej córki, nie dostanie młodszej.





Wydawca  
 79 Słoneczna  
 L. V. Michalskich  
 Lwów

**Kupujący.** Otóż te szkła chciałbym nabyć u pana. Powiedz mi też pan, jak daleko mógłbym nimi widzieć? Czy mógłbym widzieć na godzinę drogi?.

**Optyk.** Co — na godzinę drogi?... A to ślicznie! Pan na 50,000 mil widzieć nimi możesz. Tak, tak mój panie. Pan możesz nimi księżyc widzieć..



**Mąż.** Patrzaj Asindźka! ktoś mi z kieszeni chustkę do nosa wyciągnął.

**Żona.** Al przyznam się że na to trzeba już być gapą.

**Mąż.** A.. a.. a.. woalkę zgubiłaś... aco.

**Żona.** A do palarsza prawda!

**Mąż.** Więc widzisz kochanko, że nie trzeba być gapą.





*Pani Kunegunda.* Dla czego ty chodzisz po Saskim ogrodzie z koszykiem, kiedy to niewolno?

*Panna Różia.* Widać że wolno kiedy chodzić.

*Pani Kunegunda.* A mnie nie wpuścili?

*Panna Różia.* Co młodym uchodzi od tego starym zasie.

## PRZERAŻAJĄCA GOŚCINNOŚĆ.



— Ale do czego to podobno — zaprosiłem cię do siebie na polowanie i nieścierpę abys poszedł bez zwierzyny... wiem miejsce gdzie się chowa odyniec olbrzymi, stary, zajadły, który nie jednego już strzelca wysłał do licha... zaprowadzę cię do niego.





*Mateusz.* Gadali, żeś się miał z kominiarką obzenie, ino cię nie chciara.. Prawda temu, hę?  
*Jakób.* Łgarstwol łgarstwol.. to tak bez złość na mnie puszezająl..  
*Mateusz.* Kominiarka, czy nie kominiarka, a jak ma pieniądze to się żeń i bustal..  
*Jakób.* Daj se ty pokój, ja tam nie z tych żebył się sadzami powalal..  
*Mateusz.* Jest to prawda, kaźden ma swój honur!

W. J. Michalski  
 Warszawa  
 1880

## Jak się zdobywa przywiązanie.

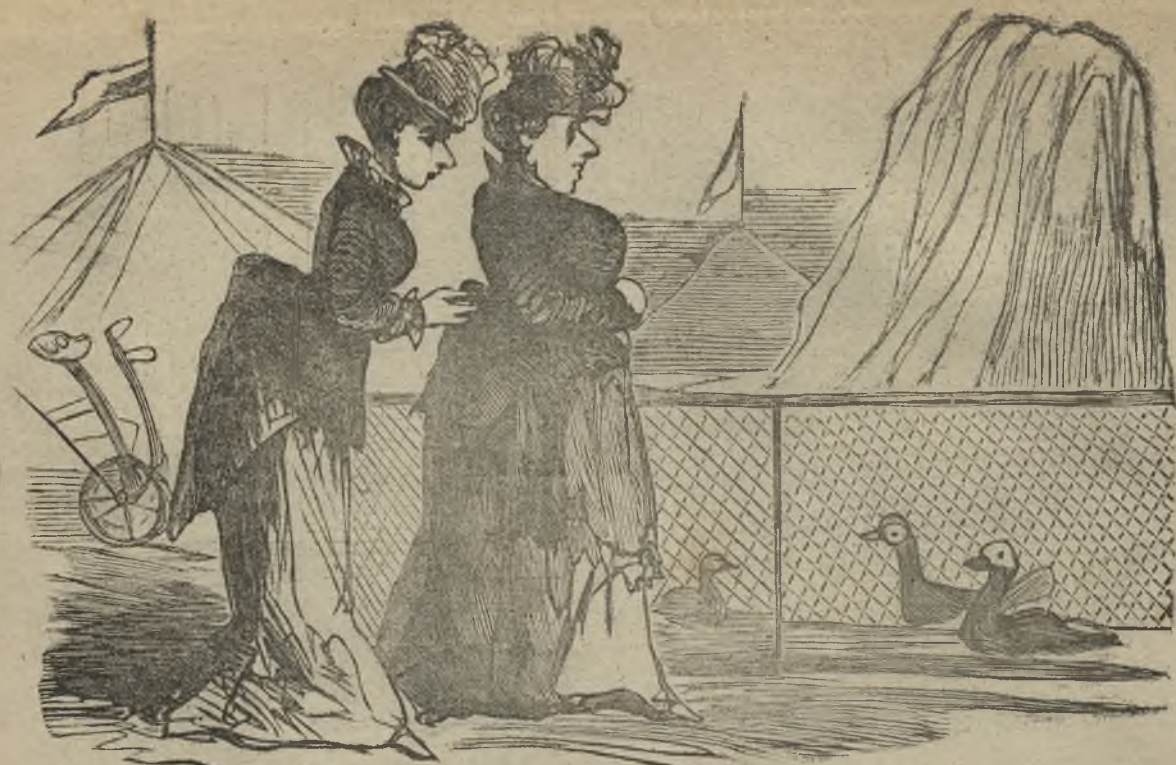


— Panie Józefie! na co też z taką siłą ciagniesz tego psinę za sobą? Zadasz biedne stworzenie.

— Co mi tam gadasz — zadaszę. Pociągam ku sobie, gdyż chce, aby się zwierzę przywiązało do mnie.



Z WYSTAWY



*Córka.* Dla czego te łabędzie są czarne?

*Mama.* Bo to rassa krzyżowana, moje dziecko.

*Córka.* A jak się krzyżuje rassa u ptaków?

*Mama.* Tu jajka od czarnej kaczki/ podłożone były pod łabędzia.



11

*Pan A. (spadając ze schodów). A! aj! aj! ojl ojl ojl!*

*Pan B. (stojąc na górze ze świecą zapaloną w ręku). Czekał, nie leć tak to ci poświecę!..*

42



U ZEGARMISTRZA.



*Gość.* Co kosztuje ten zegarek?

*Zegarmistrz.* 25 Rubli.

*Gość.* Jakaż to wygórowana cena, sąsiad pana żąda tylko 18 Rs. 50 kop.

*Zegarmistrz.* U u u mnie dostaniesz pan zegarek za taką cenę, ale bez werku i koperty.

## Sumienny posłaniec.



- Masz 12 groszy—kup dwa pączki, jeden możesz zjeść, drugi mnie przynieś.
- Chłopiec wraca po chwili. Proszę Pana oddaję 6 groszy, bo dwóch pączków nie było.



PODRÓŻNY „INCOGNITO“ (W małym miasteczku).



Dozorca Policyjny. Dla czego pan przybywszy do miasta, nie zameldowałeś się bezzwłocznie w biurze p. burmistrza.

Oszust. Chciałem uniknąć zbyt dużego rozgłosu i wrażenia, — ja zwiedzam miasto *incognito*.





- Psiepraszam Pana pocialtera, a kiedy to poczta idzie do Warszawy.
- Poczta do Warszawy odchodzi codziennie.
- Psiepraszam — czy w Poniedziałek także idzie?





*Hrabia X.* — Jakżeś dziś dla mnie zimna i obojętna, droga Lodziu! Czy uie czujesz drzenia mych ust, uderzeń mego serca.

— Nie kochany Hrabio. — W tej chwili *czuje tylko* twój pugilares.

<http://rcin.org.pl>

# NA PARADYZIE.



Chociaż to wysoko—ale znajduję że bardzo dobre miejsce—najwyższa nutka dochodzi.  
— Nic dziwnego, że wysoka dochodzi—ale jak tu niska dojdzie?





— Oto Szkice, które Pan Dobrodziej zamówił.

„A ładne bardzo ładne, cóż jestem Panu dłużny?”

— To jest właściwie, do prawdy, sam nie wiem, bagatelka taka nieśmiał, Pan Dobrodziej sam oceni może...

„No tak to bardzo ładnie z Pańskiej strony że Pan nie wymagasz... nic... to w takim razie, dziękuję ślicznie — i pod temi samemi warunkami, może Pan mi jeszcze co zrobić proszę— bardzo proszę.

STRZEZONEGO PAN BÓG STRZEŻE.



- Doktorze, bywaj zdrów, jadę na święta na wieś.
- Szczęśliwej podróży — a wracaj zdrów!
- O, bądź spokojny; gościnność tam wielka, ale ja mam przy sobie sporą flaszkę olejku...





— Słuchajno! idź powiedz twemu Panu że ja chciałem dobrego wina — a daliście mnie złe, rozumiesz? nalejecie lurę, dosypiecie proszku, i każecie ludziom pić?....

O proszę WPana u nasz tak się nie robi, unasz pierw się sypie proszek a potem dopiru leje się na to wino....

## W Salonie.



*Pani.* (do służącego) — Walenty, idź do mego kuzyna, pana porucznika i poproś, żeby mi przysłał *Cyrułika Sewińskiego*.

*Służący.* Kiedy proszę jaśnie pani, pan porucznik nigdy nie każe się golić?



## Przed spalonym domem



*Kanty.* Dwór djabli wzięli?

*Kalasanty.* Ha! wzięli!....

*Kanty.* No..... przecież byłeś ubezpieczony to ci zapłaca.

*Kalasanty.* Ba! kiedy dwór był zabezpieczony nisko. a krescencja i inwentarz wysoko, a ta głupia czeladź, wystaw sobie, i krescencję i inwentarz uratowała.

# Sądownicy.



*Ojciec.* Cóż mój synu, jakże ci idzie?

*Syn.* Doskonale kochany ojcze; w ciągu trzech dni przeprowadziłem zawiłą sprawę.

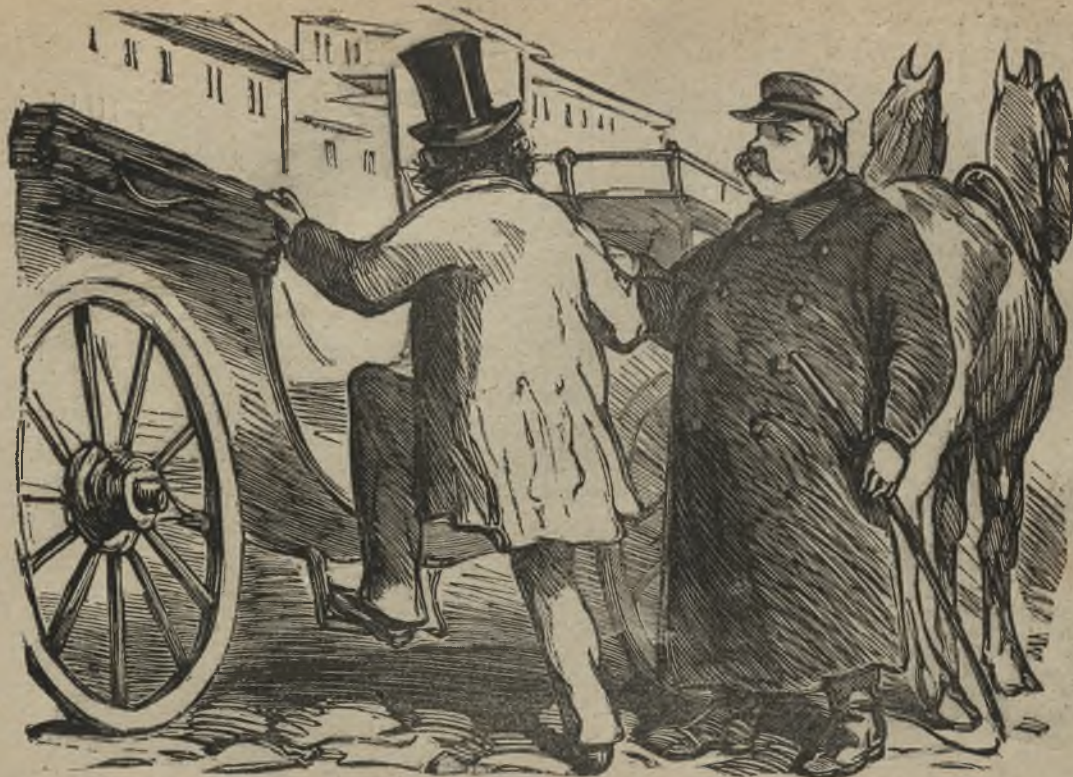
*Ojciec.* Chłopcze! na miłość boską! jeżeli tak będziesz postępował, pojedziesz z torbami! Bierz przykład ze mnie: Już dziesięć lat prowadzę jedną głupią sprawkę i mam nadzieję, że jej jes zeze za drugie dziesięć nie skończę.





- Lokaj* Pani hrabina przysłała mi dowiedzieć się o zdrowiu pana.
- Chory.* Złe, złe mój przyjacielu,.. przyjdzie mi zapewne umrzeć niezadługo...
- Lokaj.* Oj to niedobrze!.. Nie miarkuje też pan kiedyby to nastąpiło. bo słyszałem jak pani hrabina mówiła, że chciałaby z całego serca być na pana pogrzebie, przed wyjazdem jeszcze za granicę.
- Chory.* Kiedy umrę, to już chyba panią hrabinę objaśni na pewno mój doktor.

## NIEPEWNOŚĆ,



*Dorożkarz.* — Hala! hala! a to gdzie, ja ta z panem nie pojedę!

*Lichwiarz.* — A to czemu?

*Dorożkarz.* — Bo jak z panem jadę to wołają „o jedzie ten oszust łajdak“ i ja bez urazy  
nie wiem czy to o panu, czy o mnie.

<http://rcin.org.pl>



W jednym z magazynów „Zupełnej Wypzedaży“.



*Dama.* Sądze że Pan możesz z ceny opnieć.

*Subiekt.* (robiąc plije i asamble) Nie podobna więcej *rabatowac* niech pani Dobrodzijka z *konsideruje* że to jest cena niżej naszego kosztu.

<http://rcin.org.pl>



— Moja kobietko, bardzo cienie przynoscie mleko, wyraźnie na wpół z wodą.  
— Doł się prose pani ućciwie, prosto od krowy, ale teraz nase krówska strasnie duzo pija wody to ta pewno i mliko trochy nasiaka wodą.





— Bon jour, czemuś wczoraj nie była na imieninach! Cudownieśmy się bawili.  
A moja droga! przecież drugi raz w tej samej sukni być nie mogłam — więc wolałam w do-  
mu zostać — okropność, doprawdy że to rozpacz bierze. jak teraz o byle co trudno,



*Sędzia.* Wyrokiem sądu skazany zostałeś na karę czterdziestu różg. Obwiniony czy masz jakie życzenia?

*Obwiniony.* O Boże jedyny! zlitujcie się panowie, — ja tylko nie wytrzymam...





— Żeniłbym się Jaśnie Wielmożny Panie,—ale trudno by mi było, żonę utrzymać, szczupłe fundusze....

— Mówiono mi że miałbyś chęć żenić się z panną Pauliną Paluszyńską?

— Radbym Jaśnie Wielmożny Panie.....

— Żeń się, żen panie Trznadelski... Pomyślmy o awansie dla ciebie... Ja w każdym razie o żonie twojej będę pamiętał...

<http://rcin.org.pl>

— Zbytek łaski Jaśnie Wielmożnego Pana.....



*Gość.* Czy zastałem państwa?

*Lokaj.* Pan Radca wyszedł.

*Gość.* Zapewne z rodziny jest kto w domu?

*Lokaj.* Wszystko wyszło.

*Gość.* Muszę koniecznie dziś mówić z kimkolwiek z rodziny — zaczekam więc, — proszę mi tylko przynieść do pokoju świecę.

*Lokaj.* Przepraszam ale, właśnie świecę [wyszty.org.pl](http://wyszty.org.pl)

KS





*Sędzia.* Powtarzaj teraz zanną następującą przysięgę... Ja Wojciech Gamoń..!  
*Wiesniak.* Z pseproseniem Pana Sędzi, przecież to ja jestem ten Wojciech Gamoń.



Zgoda dwóch Kurjerów Warszawskich.



## Trudne do wykonania artystyczne zadanie:



**Fotograf.** Pan Dobrodziej masz tak charakterystyczny wyraz twarzy, że takowy może być rzeczywiście ozdoba fotografii.

**Bankier.** No—ja o tego wiem sam; ale co mi pan powie którego charakterystyka?

**Fotograf.** *En face* nos, a *en profit* faworyty.

**Bankier.** To proszę pana, mojego nos wykonać *en face*, a mego faworytów *en profit*.



*Żona.* Jak mi dobrze! Jak mi nie trzeba! Przy dźwiękach tej cudnej pieśni Szuberta zdaje mi się że dwie nasze istoty zlewają się w jedną..

*Mąż.* O tak, droga Lucyno! Twoja dusza jest moją, twoje serce jest także mojem, ale twój majątek...

*Żona.* Nie mów mi o majątku! Miłość wystarczy mi do szczęścia. Wobec niej gardzę rzeczą tak błahą, tak trywialną —zrzekam się jej.

*Mąż.* Przed rejeniem?





*Ojciec.* Moje dziecko jak się nazywa ta stacja przeczytajno?  
*Mania.* Ustę plosie tatki. <http://rcin.org.pl>

## ŁASKA BOSKA.



— „I jak tu pani nie zazdrościć; mąż jej ma mniejszą, nawet pensją od mego, a jednakże państwo kupili już dwa domy“.

— Rzeczywiście... dziękujemy też Bogu, że nas nie opuścił...





*Gość.* Chłopcze, zabierz te ciastka któreś mi przyniósł i daj mi za nie szklanke ponczu (chłopiec zabiera ciastka i przynosi poncz).

(Gość wypija i chce odejść)

*Chłopiec.* (woła). Panie, proszę zapłacić za poncz!

*Gość.* Jakto? Dałem ci przecie za niego ciastka.

*Chłopiec.* Ale pan za ciastka także niezapłacił.

*Gość.* Alboż je zjadłem?

*Chłopiec.* A... a...

## WIARA UZDRAWIA.



- Wielmożny panie, niech ta mi pan co napise do apteki.  
— Dobrze ale powiedz mi naprzód co ci brakuje?  
— Jakos mi tak nijako.  
— Gdzież cię mianowicie dolega?  
(Wieśniak kładąc rękę na prawym boku).— Tu ci mi tak zaboliwa jak tylko pycisnę ręką.  
— No — to, nie przyciskaj.  
— A toć prawda i to — dziękuję ślicznie panu doktorowi za poradzenie.





*Ojciec.* Po ile też płacisz za sztukę tych cygar?

*Syn.* Za tysiąc 50 rubli, biorąc zaś pojedynczo wypadnie drożej.

*Ojciec.* 50 Rubli! na miłość Boską, ja kontent jestem, jak mogę wypalić cygaro których sto rubla kosztuje.

*Syn.* Bardzo wierzę. Gdybym ja miał tyle dzieci co ojciec, nie paliłbym wcale cygar.

## Dwóch doktorów przy łóżku chorego.



- Sądę, kolego, że amputacja ręki nieodzownie nagląca i potrzebna.
- Nie widzę najmniejszej potrzeby, — ale ponieważ przy tej sposobności będziemy mogli spróbować nowego środka mającego zastąpić chloroform, zgadzam się na zdanie kolegi co do amputacji.





- Kasia.* Dziękuję wielmożnej pani za służbę. ja na Ś ty Jan idę za męż.  
*Pani.* Czy tak? Al to ci winszuje. Któż jest twój narzeczony?  
*Kasia.* Jest proszę pani... jest... przy kościele... w obowiązkach...  
*Pani.* Co? przy kościele, czy nie który z kapeli?  
*Kasia.* Prawie jak z kapeli, bo chodzi do organów.  
*Pani.* Al to organista..  
*Kasia.* Prawie jak organista, — ale nie zupełnie, on proszę pani nadyma miech przy organach i nazywa się proszę pani *kalikancista*.



— Powiedz mi mój drogi jak się to stało, że zapobicie przez które Walenty został kaleką wykpiłeś się tylko 3-ma miesiącami?

— Oto widzisz, przy indagacyi powiedziałem, iż zrobiłem to w napadzie wściekłości gwałtownego gniewu, i okoliczność ta, złagodziła w oczach sądu, stan mojej sprawy.

— Dobrze o tem wiedzieć, i ja też im powiem, że popełniłem kradzież w przystępie wściekłości i gwałtownego gniewu.





*Dama.* Piękna majówka, ani słowa.

*Kawaler.* Cóż ci brak; zieloność w około, choć chłodno;—natura spokojna.

*Dama.* Właśnie mnie to smuci, że taka spokojna. Ja pragnę ruchu! Żeby choć Adolf był znamil..

## NA KONSYLJUM LEKARSKIM.



— Czas by już na konsyliach lekarskich wyprowadzić z użycia język łaciński.  
— Przeciwnie. Ja sądzę, że gotując pacjentów na śmierć, koniecznem jest obznajmiać ich językiem umarłych.





*Mania.* Józio masz tak dużo cukierków, daj mi jeden...

*Józio.* A pocałuj mnie w buzię—to ci dam.

*Mania.* Fe, to brzydko, panna nie powinna całować chłopczyków. Pocałuję Cię w oczko to nie będziesz widział.

# W Saskim ogrodzie.



*Pan Gustaw.* Przepraszam panią... czy to miejsce wolne?

*Panna Ida.* Ach!..

*Pan Gustaw.* Co pani jest?

*Panna Ida.* Pisz pan do mnie miejską pocztą ale nie siadaj na ławce, bo dzieci tak zma-  
drzały, że się już i na tem znają...



# W Szkole.



*Nauczyciel.* Ażeby zostać porządnym człowiekiem potrzeba?...  
*Uczeń.* Potrzeba... się ożenić panie profesorze.

# SCENA MAŁŻEŃSKA.



*Żona.* A nie wyjdiesz ztamtąd ty niedołęgol  
*Mąż.* Ani myślę, i moje zdanie coś warte.

<http://rcin.org.pl>



W SALONIE,



P. J. Michałek  
ze zbiorów  
1917

(Gospodarz domu prezentując przebranych pościągów):

Kochana kuzynko, przedstawiam ci moich dwóch kolegów uniwersyteckich, pana P. doktora medycyny i pana L. profesora, ... wybornych tancerzy, o czym się sama przekonasz.



- A czego Ciocia taka smutna?
- Bo mam kłopot na głowie.
- A czy to się nazywa kłopot, co ten chłopiec od fryzjera przyniósł?



*Zosia.* Babciu, czy można się przypatrzeć zaćmieniu słońca?

*Babcia.* I owszem, ale nie chodź za blisko, bo to nieprzyzwyczajenie być zbyt ciekawą.





I.



II.

*Franio.* Panie Józefie, na miłość boską zajesz się na śmierć! Któż widział tak straszliwie pożerać.

*Józio.* Kochaneczku! teraz post wielki — a jutro piątek, trzeba zażypotekować żołądeczek od bankructwa.

*Franio.* Cóż to?! znowu pracujesz zawzięcie? — Bój się Boga, przecież jutro nie Piątek.

*Józio!* Ale był wczoraj!

## CZAS TO PIENIĄDZE.



*Wierzyciel.* Tym razem już mię pan musisz zaspokoić. Tyle razy chodziłem, tyle czasu straciłem, a pan wiesz że *czas to pieniądze*.

*Dłużnik.* A kiedy tak, to możemy wyjść na czysto. Zapłacę panu *czasem*, bo mam go bardzo wiele.



*Ojciec.* Tak... tak... mój synu, pracuj!... bo jak mówią Anglicy: „Czas to pieniądze...”

*Syn.* Ech!... co mi tam papa z tymi Anglikami wyjeżdża! — ja mam tyle czasu, a ani grosza pieniędzy



## U FOTOGRAFA.



N. 1.

— Już siedzę. Zaklinam tylko Szanownego pana, aby na fotografii widocznym był wdzięk i ułożenie salonowe, jakimi się odznaczam. — Racz się tylko pospieszyć bo mnie żołądek troszkę boli.



N. 2.

— Czekaj pan do djabła, ze swoją rurą. — Mnie nie-dobrze. — Ja zaraz wrócę.  
— Już panie przepadło. — Proszę się nie ruszać.

## U FOTOGRAFA.



N. 3.

— A pani! tak się nie godzi męczyć porządnych ludzi. Myślałem że umrę, słowo honoru. — Powiedz mi pan, czy moja niedyspozycja, nie miała wpływu na miły wyraz twarzy i ułożenie salonowe?

— Zobaczymy.



N. 4.

— Widzisz pan wszystko na nic.

— Z jakiego powodu?

— Ha!.. chyba w skutek „graficznych nieporozumień,” pomiędzy pańską fizjonomją, a innymi czynnikami.





**Bankier.** Proszę Ciebie nie kurz mnie w kontuar.  
**Buchhalter.** Jakto nie kurz? Kiedy ja niemam w gę-  
bie cygare tylko ołówek.  
**Bankier.** Czi ołówek czi cigare to mi nie obchodzi,  
ja cziebie powtarzam jeszcze raz, że niechęć żebi ku-  
rzyć w kontuar.

— Czy ta z którą chodziłeś wczoraj po Saskim ogra-  
dzie jest twoją najukochańszą?  
— Ale gdzież tam!.. to moja żona.



*Matka.* Ach! co ja też z wami nagniewać się muszę! Zobacz do czego twój kaftan podobny!

*Dzieciak.* To mój brat Jasiak tak mi go podarł.

*Matka.* Jak mogłeś na to pozwolić?

*Dzieciak.* To też ja mu za to podarłem spódnice.



— Psieplasiam Pana, ale z papą teła wi-  
dzieć się nie można, bo papa bankrutuje.





Józia (wskazując na kuzynka z olbrzymim nosem).  
Proszę *Mamy*, pan profesor mówi że człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boskie. Czy i nasz kuzyn to samo?



Stanowcza wyższość.  
*Chłopczyk*. Ja mam nową suknię a ty nie masz.  
*Dziewczynka*. Ale za to mój ojciec ma złote okulary a twój nie ma.  
*Chłopczyk*. A moja matka ma nowy kapelusz a twoja nie ma.  
*Dziewczynka*. A! a! a! moja babcia już umarła a twoja nie. Aha!



- Kupujący.* — Potrzebuję konia wierzchowego.  
*Handlarz koni* — Oto właśnie prawdziwy wierzchowiec, jest młody i nogi ma zdrowe.  
*Kupujący.* — To nie dosyć, ale jest za krótki pod wierzch, a nawet i łęgowaty.  
*Handlarz koni* — Ny co to jest krótki, na jedne osobe prawie — a że trochę łęgowaty, to nie-  
szkodzi, to JW. Pan będzie siedział jak we fotelu.





*Pan.* Oto list do ciebie donoszą ci o śmierci twojej żony.

*Służący.* A o prosiakach proszę Pana nic nie piszą? bo jakem odjeżdżał to zostawiłem śliczne dwa podswinki — co się też z nimi stało?

TRAFIONY PORTRET.



*Pan.* Cóż Janie... portret mój trafiony?

*Jan.* Trafiony zupełnie, proszę łaski pańskiej tylko z twarzy nie ma podobieństwa a zresztą wszystko dobrze..





*Wojciechowa.* Przez urazy uchów,  
Proszę o piętnaście muchów?

*Wydawca.* Cóż to wierszem gadacie?

*Wojciechowa.* A jużci, bez tyle lat człek się tyra przy tych gazetach, [to] naciągnie literaturą,  
jak na ten przykład arbata.

<http://rcin.org.pl>



*Alfred (wszedłszy).* Zasypiał.. Jakież jej sen spokojny!.. A może marzy o mnie..  
*Aniela (mówi we śnie).* Alfredzie — drogi Alfredzie — wszak prawda... na święta... kupisz mi  
od Włodkowskiego, błękitną beduinę..  
*Alfred.* Brrrr! — jakież to ciężki sen!





*Pani.* A uspokójże moja Janowa dziecko, bo się zakrzyczy.  
*Służąca* E proszę Pani niech krzyczy temu na zdrowie, a przecie to nasz gubernier, co to naszą panią uczy śpiewać, mówił że to dobrze jak dzieciak wrzeszczy, to dobry znak że naszego panicza może być wielki śpywak do tryatru.



**Nasi poczciwi hodownicy pszczół.**

<http://rcin.org.pl>





*Chłopczyk.* Moja książeczka z obrazkami piękniejsza, niż twoja.

*Dziewczynka.* Ale za to mój papa ma ładny złotem haftowany mundur a twój nie.

*Chłopczyk.* Tak... a mój papa znów może sobie zdjąć wszystkie włosy z głowy kiedy chce, a twój nie... aha!

## Spóźniony skutek



— Ach! dotąd jeszcze nie czuję żadnego skutku wodnej kuracji!

— Bahl! Wody nie działała tak prędko mój przyjacielu, — znałem jedną damę, która dopiero po upływie pół roku od nich umarła.



— Powracam, luba żono, zdrów na obie nogi; Reumatyzm zabrały Bardyjowskie błota.

— Ach! to już nie będziemy wiedzieli mój drogi, od tej chwili, czy ma być pogoda czy słońca,



Wyd. 1. J. Michałowski  
Ze zbiorów  
1850



— Patrzaj, Janie jak fatalnie mam język obłożony!.. to słodka tego narobiła kanalia!  
— Pij pan czystą; patrzaj pan; mój jest w przyzwyczajonym stanie po alembikówee



— Zjadłem francuskiego szczura. — Moja polityka tego wymagała. — Niech ich djabli wezmą z ich potrawą. — To nie dla obywatela miasta Warszawy.



**U redaktora.**

*Poeta.* Ale ja może pana redaktora nudzę czytaniem mego poematu.

*Redaktor.* O! bynajmniej — bo ja zupełnie pana nie słucham i o czem innem myślę.



— To cygaro do mnie należy, bo je znalazłem.

— Ale ja pierwszy je zobaczyłem.

— Wiesz co? to chyba tak się pogodzimy: Ja cygaro zapalę i będę ci dymem dmuchał w usta, a tym sposobem wypalimy je razem.





- Mamol wszak pijaństwo jest święte?
- Przeciwnie moje dziecko, jest występkiem.
- A przecież słyszałam jak mama mówi nie raz, że ojciec *święcie* do domu wróci pijany.



- Panu jakoś smakuje ser szwajcarski, znasz się Pan na tem?
- Ba! toć jestem Szwajcarem.
- U kogo?



Nieszczęsne „kiedy.“

*Chłopiec od szewca.* Proszę ojca, ja u tego majstra nie będę. Ciagle głód i głód.

*Majster.* Nie kłam! Czyż nie dostajesz i pieczeni, kiedy jest?

*Chłopiec.* Tak! kiedy jest, ale jej nigdy nie ma.



— Dla czego nosisz takie krótkie palto?

— Mój krawiec nie chce mi dłuższego zakredytować.





*Dziewczynka postępująca.* Co panowie będą jedli.

Gość I-szy. Ja kotlety.

Gość II-gi. A ja pieczeń wołową.

*Dziewczyna.* Masz tobie!.. Pan zawsze jest pieczeniarem.



Hej garson!.. cóżto nie ma na czem siedzieć przynieś no krzesel!

*Garson.* Natychmiast! — niech panowie raczą tymczasem zająć miejsca.



Lekarz ubogich.

U łoża chorej biednej, uędz ludzkich obrazu,  
Jest siostra miłosierdzia... aniol poświęcenia,  
Tchem rozgrzewa jej członki zimniejsze od  
głazu,  
Biorąc za to w nagrodę wdzięczności west-  
chnienia.



Lekarz dam.

— „Ah *quel terrible* ból nerwów... *un petit rien*,  
drzę cała  
I oka nie zamykam zupełnie od środy“  
— „*Aux fleurs d'orange* pij Pani szklanke z i-  
mnej wody  
Po każdym paroksyzmie...  
Dostał imperjała.





Kuma lekarzem.

- „Cóż wam to Jakóbowo, cego tak stękacie?“
  - „Ot mom strasne łomanie po kościach dzień  
cworty“
  - „A cóż, cy na gorzołkę z piepsem jus ni mo-  
cie?“
- Doktor wziął za receptę *lekarstwa* pół kwarty.



Lekarz teatralny.

- „Niechaj Was... już nie powiem! skarżą się na  
bóle
- A po scenie tańczą i skaczą jak frigi...
- Tu ci nie dam recepty... w twem mieszkaniu  
wolę
- Pu teatrze... przygotuj szampan i ostrygi.“
- Co dostał... nie wiemy...



N a b a l u.

*Matka (z cicha do córki).* Moja Zosiu, nie bądźże tak szorstką w obejściu z mężczyznami, pamiętając na to, że już raz byłam z tobą w kąpielach morskich napróżno.



*Żonu.* Widzę tam wielu zebranych mężczyzn: czy nie wiesz kto są ci panowie?

*Mąż.* Prawdopodobnie są to mężowie, radzący w jakoby sposób uwieźć najprędzej swoje żony z Baden-Baden.





— Kochany Żolku, tyś jest moim najwierniej-  
szym przyjacielem...! więc postuchaj mojej ody  
której nikt niechce słuhać!



Zleciał z pieca *nie* na łeb.



#### U STĘPKOWSKIEGO:

*Gość 1.* Powiedz mi, co w języku ekonomistów znaczy: *podział pracy?*

*Gość 2.* Zaraz ci to objaśnię... Ot, na przykład ja piję wino, a ty za nie płacisz...



#### WSPÓLCZUCIE.

— Przekro mi bardzo panno Rozaljo, że Mama panny umarła... czy też długo chorowała?

— Tylko trzy dni.

— Co? tylko trzy dni... mój Boże to i nie warto było tej całej fatygi...





### TANCERKI.

*Helena.* Powiedz mi Józiu, kto był ten jegomość z którym wczoraj po teatrze wracałaś do domu?

*Józefa.* To był jeden... naturalista!...



— Chętnie przyjąłabym obowiązki guwernantki u pani, — zwłaszcza że mi pani moja nieboszczkę matkę przypomina.

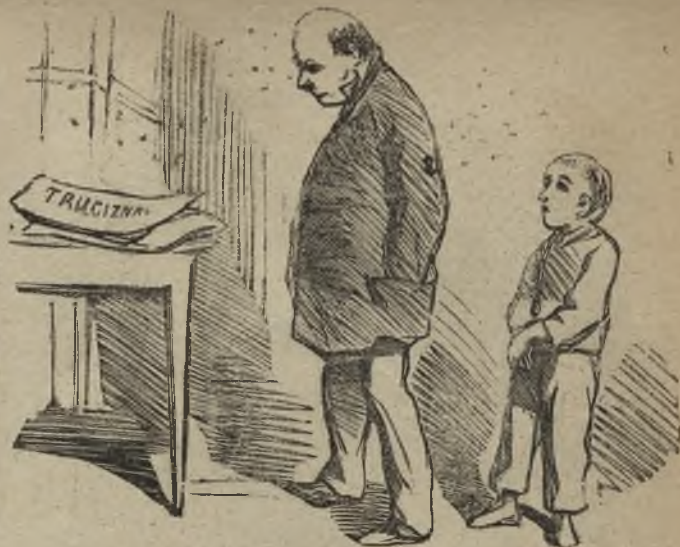
— Czy tak? to panny matka wyglądała tak dystygowanie?...



### W SZKÓLCE WIEJSKIEJ.

*Proboszcz.* Co mają dzieci z historii naturalnej?

*Nauczyciel* Trzymam się ciągle starego systemu: —  
w lecie mają robaki, a w zimie owady....



*Ojciec.* Ten papier na muchy nic nie wart. Nie  
trują się wcale.

*Synek.* I żadna nie padnie... chyba były głupie.

*Ojciec.* Jako?... dla czego?...

*Synek.* Bo kto też widział, proszę papy, wypisywać  
wielkimi literami na każdym arkuszu: „trucizna na  
muchy“—przecież one to widzą.



Wydawnictwo  
Za zbiorów  
Książek



### NAIWNE DZIECI.

*Matka.* Nie płacz Zosiu, bierz przykład z Mani; —  
ona o dwa lata od ciebie młodsza i widzisz jaka grzeczna,  
*Mania.* I ja zaraz będę płakała, tylko sobie trochę  
odpocznę.



### NA LEKCYI.

*Professor.* Znasz ułamki?  
*Uczeń.* Znam.  
*Professor.* Pół pięty i pół pięty, wiele znaczy?  
*Uczeń.* To cała pięta.



*Pan A.* Co się tam panie Dobrodzieju pije?

*Pan B.* Piwo Szlacheckie łaskawy panie.

*Pan A.* A, fel takie świństwo!

*Pan B.* A czy pan łaskawy wie, dla czego ono nazywa się Szlacheckie?

*Pan A.* Ba! pewnie dla tego, że kiedyś to szlachta pijała.

*Pan B.* O nie, to tak według nas — nazywa się szlacheckie, bo choć liche ale dużo szumi.





*Babka.* Nie jesteś już taka malutka kochana Andziu, żebyś się mogła bawić z chłopcami.

*Andzia.* Im więcej jestem starszą, tem chętniej z nimi się bawię.



— Wojtekl ruszaj mi zaraz na pocztę, a nie wstępuj *później* do szynku, rozumiesz?

— No, no, niech się Pan nie boi: ja wpierywy do szynkn wstąpię, to zawdy będzie pewniej.





INSTYTUT  
BADAŃ LINGWISTYCZNYCH PAN  
BIBLIOTEKA  
ul. Chałubińskiego 1, 01-645 Warszawa  
Tel. 26-68-03





F  
20742